M. J. LERMONTOW.

DEMON

POEMAT

przetłomaczył z rossyjskiego

Alfons Wróblewski.

WARSZAWA
Skład główny w księgarni St. Sadowskiego.

1901.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 1 Іюля 1900 года.

DEDYKACJA ORYGINAŁU.

Przyjmij ten dar, o mia donna!
Od pierwszej chwili ujrzenia Cię
Dusza ma bóstwo uwielbiać skłonna
I potwarz ludzka nie straszy mnie!

Takiej miłości wierzyć potrzeba!
Wzroku nie kryje tajemnic mgła,
Tobie fałsz obcy, zesłanko Nieba,
Za świętą na to jest dusza Twa.

Wyznać Ci? Słuchaj! Mój los surowy
I dola ciężka po wszystkie dni.
Pierwszy brzask szczęścia, ten dar Jehowy
Miłością swoją dałaś mi Ty!

Zimny jak demon, wiecznie szydzący,
Poiłem ducha goryczy złem,
Obłudą żyłem — a w piersi wrzącej,
Jad ukrywałem na sercu swem.

Dziś, jako Demon wdziękiem Tamary
Olśniony, sercem odżyłem znów,
Dla świętych uczuć miłości, wiary,
I dla nadziei jasnych snów.

Część pierwsza.

I.

Smutkiem zgnębiony, duch zwątpienia
Nad grzeszną ziemią płynął w dal —
Błogie, minionych dni wspomnienia
Wzbudzały w hardem sercu żal, —
Wspomnienia chwil, kiedy przed Tronem,
Wśród eterycznych nieba stref,
Był cherubinem, nie demonem
I na cześć Stwórcy głosił śpiew!
Kiedy w przestrzeni wiekow, światy,
Planet miljardy, komet rój,
Do stóp przyszłego Apostaty,
Z uśmiechem słały promień swój!
Kiedy on jeszcze wierzył w Boga,
Kiedy on jeszcze kochał Go,

Kiedy on nie znał co to trwoga,
Kiedy mu oko gorzką łzą
Nie zapłynęło, — kiedy jeszcze,
Czasu początek ledwie był...
Wspomnieć te chwile — błogie — wieszcze,
Brakło mu chęci, brakło sił!

II.

Od chwili buntu, gdy strącony
W bezdnach przestrzeni hardy legł:
Widział on czasów już miljony,
Tak mu za wiekiem płynął wiek.
Atomu, ziemi. pan bez granic,
Daremnie szerzył grzech i błąd,
Daremnie Bóstwo chciał mieć za nic;
Żadnej korzyści nie miał ztąd!...
Choć w serce ludzkie, w złości szale,
Szczepił występku ziarna swe;
Zadowolnienia nie czuł wcale,
Wstręt go ogarnia czynić źle!

III.

Nad Kaukazu dziś szczytami
Wygnaniec raju płynął w dal.
Lśnił Kazbek śniegu brylantami,
A Terek blaskiem swoich fal!

Puszcz Imeretyi szum ponury,
Płonących ognisk siny dym,
I południowych chmur lazury —
W północną stronę biegną z nim!
Zamków wieżyce, skał korony,
W falach Aragwy wązki bród,
Darjalu wąwoz niezgłębiony, —
Tam Kaukazu strzegą wrót.
Pięknością dziką poił duszę
Cudowny widok Bożych sił.
W piersi Demona zaś, katusze
Bo jad zazdrości szpony wpił.
I pogardliwym patrzał wzrokiem,
Na rąk Jehowy dzieło — świat.
I tkwił na czole mu, wysokiem,
Obojętności dumnej ślad!

IV.

A oto ujrzał pod stopami
Gruzińskich dolin cudny kraj,
Obramowany róż drzewami,
Szczęśliwy, wonny, istny raj!
Po dnach z marmuru i granitu
Biegną strumyki w modrą dal,
A echo niesie do gór szczytu
Pieśni słowików, i szum fal!
Tam łąk kobierce szmaragdowe,
Skał niebotycznych wieniec tkwi,

Tam gwarzą lasy cyprysowe,
Tam bluszcz pod tchnieniem wiatru drży.
Tam w górach groty pełne cienia,
Kryją zazdrośnie zwierza ślad, —
Co chętnie szuka w nich schronienia,
Gdy żar południa zwarzy kwiat!
Z łąk płynął wonny aromat kwiatów,
Słała swe czary cicha noc
Na najpiękniejszym z wszystkich światów,...
Niczem uroków owych moc,
I niczem gwiazd błyszczących roje,
Niczem przyrody cudny blask: —
W piersi wygnańca złość i znoje, —
Bo Stworzyciela zrzekł się łask,
Bo duch przekory z piękności szydzi,
Miłością gardzi — cnót nienawidzi!

V.

Obronny zamek na skał szczycie
Zbudował stary Gudal tu.
Tysiące jeńców dało życie,
Dań niewolnicza niosąc mu.
Od baszty biegnie stopni trzysta,
Na dno wąwozu, tu — gdzie toń
Bystrej Aragwy, przezroczysta,
Dzieli od zamku kwietną błoń.
I co dnia tędy w szacie białej
Księżna Tamara hyżo mknie;

By spojrzeć w modre wód kryształy,
Lub w chłodnej fali kąpać się!

VI.

Cicho płynęło w zamku życie,
Spokojnie schodził dzień za dniem.
Szumiały gaje na gór szczycie,
I szemrał strumyk w łożu swem!
Czemuż więc dzisiaj gęśle grają?
Zkąd ta zabawa, gwar i śmiech?
Czemu dziś tańczą i śpiewają?
A Gudal pije sam za trzech?
O, bo dziś święto jest nielada, —
Książe oddaje dziecię swe,
Tamara szczęściu temu rada,
Słodkiej radości kryje łzę!
W rówieśnic kole, na tarasie
Zamkowym siedzi, dziś jej dzień —
Ostatni zabaw, i wolności.
Już od zachodu pada cień.
Tamara chwyta tamburino,
I bijąc dłonią nuci śpiew, —
Zefir go niesie nad doliną,
Jak trel słowika pośród drzew!
Przebrzmiały dźwięki. Niby kotka
A nieuchwytna jako cień,
Tańczy Tamara, — kibić wiotka —
Nie zdradza serca nagłych drżeń!

Z pod rzęs jedwabnych płomień bije,
Łono faluje, a jej gest,
Gdy krucze sploty gniotą szyję:
Iście królewskim ruchem jest!
Gdy drobną nóżką w tańcu bieży,
Dziecięcy uśmiech zdobi twarz.
Przysiągłbyś wtedy, że w odzieży
Ziemskiej — Anioła tutaj masz!
Żaden z mocarzy w swej koronie
Niema djamentów takich sił, —
Z jaką jej oko ogniem płonie.
Z ust takich czaru nikt nie pił.

VII.

Przysięgam, odkąd ludzkość biedna
Straciła raju nawet ślad;
Tak piękną, tylko Tamar jedna
Była, jak Niebios wonny kwiat!
Przysięgam w imię gwiazd zenitu,
Na srebrnolitych mgławic szlak,
Na słońca promień wśród błękitu,
Na cudnej tęczy modry znak,
Na szczęście w raju z wybranemi,
Na jasnych Niebios złoty próg;
Ją tylko jedną na tej ziemi,
Niebiankom równą, stworzył Bóg.

VIII.

Tańczy Tamara raz ostatni.
Niestety, jutro marzeń kres.
Porzuci Ojców auł bratni,
I zakosztuje gorzkich łez,
Pieszczone dziecię. W obce strony
Weźmie ją młodzian — w obcy kraj —
A gdy ją nazwie mianem żony —
Dziewiczych marzeń pierzchnie raj!
W rodzinie męża obcą będzie —
Bóg wie, co jej szykuje los —
Może tęskniąca w nocy siędzie —
Sierocą pieśnią zadrży głos.
Ale dziś, jeszcze pełna życia,
Takim urokiem, czarem lśni,
Jak promień słońca, gdy z ukrycia
Z za gór wypłynie, złocąc mgły!
Że, gdyby Demon, w onej porze
Nad Kaukazem lecąc w dal,
Widział Tamarę — to być może —
Odczuł by piękno — uczuł żal!

IX.

Ujrzał ją Demon.... i na chwilę
Nieokreślonych uczuć szał,
Podrażnił serce jego mile,
Pod jej urokiem szatan drżał!

I niemej duszy jego drgnienia,
  Dały mu odczuć wzniosły czar:
W myśli zjawiły się wspomnienia
  Pierwszych dni bytu — piekła kar!
Miłości — wiary i nadziei....
  I długo Demon wzrokiem pił
Ponętne wdzięki, lilii młodej
  Serce mu biło z całych sił! —

. . . .

I zachwycony, snuł wspomnienia
  O dawnem szczęściu jasnych dni,
Gdy z Archanioły głosił pienia....
  Dziś wszystko przeszło jako sny!

. . . .

Jakieś uczucie niezgłębione
  Zabiło w piersi.
                — Z górnych stref
  Nadbiegły dźwięki mu znajome —

. . . .

  To cherubinów zabrzmiał śpiew!
Lecz mimo całej swojej mocy
  Bał się przestąpić raju próg.
Zapomnieć nie mógł wiecznej nocy,
  Bo mu zapomnieć nie dał Bóg!

X.

Kurzem i pianą koń okryty,
  Kopytem granit górski rwie. —

A na nim czaprak złotolity —
  Rubinów ogniem mieni się!
Koń złotogniady drogiej maści,
  Królewskich stadnin cenny dar,
Uszami strzyże, ku przepaści
  Ostrożnie stąpa, minął jar —
Gdy kosodrzewia dotknie nogą —
  Rozdyma chrapy, parska wciąż; —
A za nim krętą, dąży drogą,
  Co się tu wije jako wąż,
Wielbłądów szereg, dzwonki dźwięczą
  Weselny orszak żywo mknie,
W gasnącem słońcu barwną tęczą,
  Świetne ich stroje błyszczą się!
Przodowy jeździec, rycerz znany
  Pan Synodalu, chwała gór,
On do Tamary ukochanej,
  Do najpiękniejszej z Gruzyi cór
Pospiesza dzisiaj, by w objęcia
  Porwać ją — unieść w aul swój. —
I na wspomnienie kras dziewczęcia,
  Najsłodszych marzeń widzi rój!
Najgorsza droga pozostała
  Tu do przebycia. Pada zmrok,
Na lewo przepaść, z boku skała,
  Jeden fatalny konia skok,
A jeździec runie w otchłań czarną,
  Gdzie grzmi Aragwy bystra toń!

Tam zimne fale go przygarną,
A skał granity zmiażdżą skroń!

XI.

Ukryta w leśnej gęstwinie
  Stoi przy drodze kaplica.
Cudami miejsce to słynie,
  Bożą się łaską zaszczyca.
Jest tam grobowiec bogaty,
  Świętego skryte w nim kości
Księcia, co padł tu przed laty,
  Ofiarą zemsty i złości!
Kto tylko drogą tą spieszy,
  Klęka i szepcze pacierze.
Święty każdego pocieszy,
  Troski i bóle zabierze!
I twierdzą ludzie tu starzy,
  W wymowie pełnej zapału:
Że ta modlitwa ochrania,
  Od czeczeńskiego kindżału.
Minął już rycerz kaplicę,
  A dumnej nie schylił głowy —
Swem bóstwem czyniąc dziewicę,
  Nie uczcił sługi Jehowy!
Widział to szatan, lecący
  Po nad przepaście i jary,
Kusił — że całus gorący —
  Dadzą mu usta Tamary.

Wtem koń sie szarpnął — drży cały,
  — Na bok tam! z drogi! do biesa! —
Z załamu przydrożnej skały —
  Błysła gwintówka Czerkiesa!
Świsnęła kula zdradziecka,
  Ścianą wąwozu odbita. —
Do walki skory od dziecka
  Rycerz, za szablę swą chwyta,
Do skoku rumak się wspina...
  Wtem błysło — wystrzał górala
Życia nić jasną przecina —
  Trupa w Aragwę obala.
Niedługo walka ustała,
  Plac boju posiadł morderca,
Pierzchli w popłochu szalonym,
  Gruzini słabego serca!

XII.

Rozgrabione ślubne dary
  I poległych piękna broń,
Damasceński oręż stary.
  Krwią spłynęła rzeki toń!
Objuczony wielbląd niesie
  Czeczeńskiego zbója w bór.
Szumi tylko wiatr po lesie,
  Wśród potężnych Gruzyi gór!
Nie pokropią świętą wodą,
  Nie położą w ojców grób!

Matki jęków nie zawiodą,
  Zwierząt łupem będzie trup!
Tylko nowy krzyż przy drodze,
  Bluszcz okryje w ciemny liść. —
I z westchnieniem, za umarłych,
  W niebo modły będą iść!

XIII.

Po przez jary i zawały
  Jak szalony rumak mknie,
Krwią zbryzgany czaprak cały,
  Na nim jeździec chwieje się.
Dzielny rumak lotem ptaka,
  Wyniósł pana z pośród skał.
Widać dola była taka,
  Że Czeczeniec ognia dał!
Wiatr rozwiewa bujną grzywę,
  Odgłos kopyt niesie w dal,
W martwej dłoni, od księżyca
  Sieje blaski szabli stal. —
Z wyniosłego jeźdźca czoła,
  Krwi się sączy słaby zdrój: —
A jej krople, jak rubiny,
  Na weselny lecą strój!

XIV.

Z krzykiem biegnie po za wrota
  Tłum Gudali wiernych sług.

Znana wszystkim gniado - złota,
  Maść rumaka. Pod sam próg
On dobieżał — przyniósł pana
  I zmęczony padł bez sił.
Chociaż czaszka roztrzaskana,
  Jeździec słowu wierny był.
W poplamionej krwią odzieży,
  Na weselny przybył dzień,
I pod progiem martwy leży.
  Już go śmierci przykrył cień!
Już nie siędzie na rumaka,
  Nie przebieży pól i gór!
Żeby śpieszyć lotem ptaka,
  Do Królowej Gruzyi cór!

XV.

Pod zaciszny dach Gudali
  Dopust Boży spadł jak grom.
Łza źrenice męzkie pali,
  Grobem dziś weselny dom.
Płacze Tamar w nocnej ciszy,
  Z piersi biegnie żalu jęk.
A wtem, nagle — śni — czy słyszy?
  Głos, co w sercu wzbudza lęk!

— «Nie płacz dziecino, nie płacz daremnie,
  Twe łzy nie wzbudzą już życia w nim,

A tylko zemną — tylko przezemnie,
Spokój zawita w serduszku twym!
Twa łza gorąca pali powieki,
Cudownych źrenic przygasa żar!
On już daleko — odszedł na wieki,
Więc przyjmij serca mojego dar.
On w lepsze strony, w nieznane światy
Poszedł, wezwany do Boga stóp.
Niczem dlań ocząt twoich bławaty,
Ziemską powłokę jego, skrył grób!
Wierz ukochana — życie człowieka,
Nie warte twojej jedynej łzy.
Spiesz w me objęcia bo czas ucieka,
W rajskie rozkosze zmienię twe sny!

Cicho płyną w dal bez końca,
W nieobjętą myślą dal —
Gwiazd miljardy, jasne słońca —
Wśród eteru czystych fal!
Chmur legjony nieuchwytne,
Nieprzerwanym pasmem mkną,
Niczem dla nich ból i troski,
Gardzą szczęściem, gardzą łzą.
Niczem ludzie z dzieły swemi,
Wspomnień, marzeń, zwodne sny:
Taką samą, dla tej ziemi
Obojętną, stań się ty!

A gdy tylko noc swym cieniem
Skryje szczyty Gruzyi gór, —
Czarodziejskich pieśni tchnieniem,
Zabrzmi duchów nocnych chór, —
Kiedy zefir swym powiewem,
Zakołysze pęki róż,
Kiedy słowik cudnym śpiewem,
W drzew konarach zabrzmi już,—
Gdy ukryty w traw gęstwinie
Krzew paproci zrzuci kwiat,
Gdy księżyca blask wypłynie
I osrebrzy senny świat —
Kiedy promień jego drżący,
Łoża twego muśnie skraj:
Wtedy zjawię się — tęskniący,
Utracony posiąść raj!
Nad wezgłowiem pochylony,
Czuwać będę całą noc,
Na jedwabnych rzęs zasłony,
Cudnych marzeń zeszlę moc!

XVI.

I umilkł głos... het... gdzieś w oddali
Ginie kuszących wyrazów dźwięk.
Ogniem się łono Tamary pali.
Już łzy nie płyną — już ucichł jęk.
I nie wie, sama, pojąć nie zdolna,
Co ją przejmuje, radość czy żal?

Drży jak przed orłem ptaszyna polna,
  Chciała by lecieć w nieznaną dal,
Dusza okowy ziemskie rozrywa,
  Namiętnych uczuć olśniewa czar,
Serce jej mówi: jesteś szczęśliwa,
  Skronie jej płoną jak ognia żar!
Kto ten nieznany? Chciałaby jeszcze
  Chociaż słów parę usłyszyć znów,
Pieśni czarownej, — jej tony wieszcze —
  Wskrzesiły obraz dziewiczych snów!
I ledwie z brzaskiem zorzy porannej,
  Sen skleił oczy zroszone łzą. —
Śnił się Tamarze ów duch nieznany,
  Jak wzrokiem swoim czarował ją!
Nieziemska piękność, wdzięk niepojęty,
  Ogarnia serce i burzy krew. —
Stał on milczący, zachwytem zdjęty,
  I znów miłosny zanucił śpiew!
Lecz ów nieznany nie był Aniołem,
  To nie stróż święty co strzeże nas.
Nie było nimbu nad jego czołem,
  Ogień świętości w oku mu zgasł,
Lecz nie odstępca to, nie przeklęty,
  Na jego czole tęsknoty cień. —
Nie duch przekory — lecz i nie święty
  Nie noc, nie zmrok, nie świt, nie dzień.

Część druga.

I.

Ojcze, ojcze, próżne słowa,
  Ucisz groźny gniewu ton.
Ja łzy leję — moja mowa —
  Jak mogilny dźwięczy dzwon.
Już nie dla mnie szczęście życia,
  Uwiądł uczuć moich kwiat.
Słabną w piersi serca bicia,
  Obojętnym jest mi świat.
Widzisz, ojcze, jaką zmianę
  Czyni we mnie każdy dzień.
Jak twe dziecię ukochane,
  Błądzi, milcząc, niby cień. —
Nieuchwytny duch — ofiarę
  Z uczuć moich pragnie mieć, —

I przez marzeń zwodną marę,
Oplątuje duszę w sieć!
Dla mnie niema już na ziemi,
Błysku szczęścia jasnych dni.
Pragnę łzami gorącemi,
Zmazać grzeszne moje sny.
Wśród klasztornych murów ciszy,
Wśród pokuty ciężkich prób,
U przeczystą krwią oblanych,
Zbawiciela świętych stóp! —

II.

I zamknięto w skromnej celi
Słabe ptasze Gruzyi pól,
Drogie szaty już z niej zdjęli,
Ma za pokarm chleb i sól.
Próżno czoło w prochu tarza,
Próżne modły, na nic łzy,
Świętość miejsca duch znieważa,
Powracają zwodne sny.
W uroczystej chóru ciszy,
Ucho chwyta dziwny szmer —
I wśród modlitw ona słyszy,
Głos co z górnych płynie sfer. —
Błyskawicznie — przed oczami
Zamodlonej — on jak cień
Wśród kadzideł dymu, mami
Wzbudza siłę serca drżeń!

III.

Tam okrążony drzew pierścieniem
W cieniu olbrzymich groźnych skał,
W środku doliny, nad strumieniem,
Ów średniowieczny klasztor stał.
Tam smutny cyprys, cedr wiekowy
Konary swemi kryją rząd
Krzyży cmentarnych. Chłód grobowy
I cisza śmierci wieje ztąd,
Tam ptasząt chóry wśród gęstwiny,
Tam strumień górski wartko mknie,
Tam skał odłamy, jak olbrzymy,
W toń kryształową patrzą się.
Gdy noc pokryje gór urwiska,
Księżyc roztoczy blaski swe:
Jedyne okno światłem błyska
Tamara korne modły śle.

IV.

Tam niebotycznych grzbietów szczyty,
Słońce okrasza w blaski swe,
Tam z minaretu, pod błękity
Muezzin słowa swoje śle.
Tam z monasteru starej wieży,
Do stóp Chrystusa wzywa dzwon,
Po rannej rosie wtedy bieży,
Za serce chwyta jego ton!

Tam stromą ścieżką, codzień zrana,
Spieszą Gruzinki, czerpać z fal
Czystych strumyka, tam źródlana
Wytryska woda, płynie wdal,
A het na skraju, jak na straży,
Okryty płaszczem śnieżnych chmur —
W promieniach słońca, wciąż się żarzy —
Kazbek olbrzymi, — król tych gór!

V.

Ale przepięknych dzieł przyrody,
Już dla Tamary niczem czar.
Umysł jej, łaknie tej swobody,
Co jest występną ze wszechmiar.
Wszystko ją męczy, drażni, nudzi,
Wszystko serdeczny zwiększa ból. —
Unika słońca, światła, ludzi,
Śpiewu słowika, woni pól!
Gdy przed ołtarzem zamodlona —
W zbolałej piersi tłumi łzy.
Gdy kornie chwyta krzyż w ramiona.
I szepcze: Chryste, ratuj Ty!
Jej głos jęczący, z ścian świątyni
Echo roznosi nocą tak:
Że zabobonny góral, czyni
Wokoło siebie, krzyża znak!

VI.

Pełna troski, cała drżąca
Jako polnej róży kwiat,
Zapatrzona w blask miesiąca,
Z za żelaznych okna krat,
Tam Tamara tęskni, wzdycha
Chcąc usłyszyć pieśni ton —
I marząca, szepcze zcicha
Kiedyż znowu przyjdzie « on »
Nie napróżno sen uroczy,
Ukołysał tak dziś ją.
Śniły się jej cudne oczy,
Przysłonione uczuć łzą —
Już dni tyle.... serce rwie się,
Dusza tęskni, pała skroń!
A modlitwę, myśl jej niesie —
Nie do Boga, ale doń.
Wyczerpana, osłabiona
Do snu skłania głowę swą,
Łoże rani ją — a ona
Znów się zrywa — ręce drżą,
Pierś faluje, błyszczą oczy,
Żarem ognia pała skroń!
Usta pragną pocałunku,
A uścisku szuka dłoń!

VII.

Już upowite w mgieł zasłony
Góry i pola, rzeki — bór —
I niebotycznych drzew korony —
Panu wszechświata szumią chór!
Tę pieśń dziękczynną uwielbienia,
W której brzmi radość, wdzięczność, cześć,
Którą od pierwszych chwil stworzenia,
Ziemia i Niebo spieszą nieść.
Po nad klasztoru tam murami,
Na szczycie nagich górskich skał,
Szarpany uczuć wybuchami,
Milczący Demon cicho stał!
I lękał się zakłócić ciszę,
Cmentarny spokój murów tych —
Pokalać świętość — a chwilami,
Pragnął się wyrzec chęci swych!
I krążył zwolna, zamyślony,
Lecz do klasztoru nie chciał iść —
Aż jego tchnieniem przerażony —
Na krzaku róży zadrżał liść.
Przystanął Demon. Po nad głową
Z okna Tamary bije blask —
Wraca namiętność falą nową —
Miłości ziemskiej pragnie łask!
I oto, w nocy owej ciszy,
Płynie czyngary dźwięczny ton,

To ona śpiewa — Demon słyszy
Pytanie: — kiedyż przyjdzie on? —
I płyną dźwięki jak kaskada,
Jak szmer strumyka czystych fal,
W Demona piersi — ból osiada —
W umyśle błyska cóś, jak żal,
Czy to Anioła śpiew? Pieśń owa
Brzmiała wśród cichej nocnej mgły,
Gdy Wszechpotężny Pan — Jehowa —
Rzekł mu: «Przeklęty będziesz ty»!
I po raz pierwszy, wróg stworzenia
Całą potęgą swoich sił,
Miłości władzę dziś ocenia,
Widzi, jak małym dotąd był!
Tak go upaja czar miłości,
Że chce ztąd uciec — zbyć się go, —
Ale o cudo! zamiast złości —
Oko mu gorzką spływa łzą! —
Pomarło ludzi już miljony,
A łzy tej śladu nie starł czas.
Wskaże wam Gruzin — przepalony
Demona łzami, zimny głaz!

VIII.

I nagle zjawia się z ukrycia,
Celi Tamary mija próg,
Myśląc, że nową erę życia,
Miłości pełną — szle mu Bóg!

Oczekiwania jakiś drżenie,
  Jakiś nieznany dotąd szał —
A duszy, dziwne ukojenie,
  Ogień miłości w pierś mu wlał!
Zwodne marzenia!
            — Jasny, czysty,
  Nad skronią wieniec z białych róż,
W dłoni mu błyszczy miecz ognisty:
  Strzeże Tamary Anioł Stróż! —
Pod jego skrzydłem, pochylona
  Klęczy dziewica w cichym śnie.
A Anioł Boży, do Demona,
  Słowem wyrzutu zwraca się. —

IX.

— «Duchu występku i pogardy,
Potęgo piekieł, duchu hardy,
  Napróżno jad rozlewasz swój!
Tu niema grzechu, ani złości,
Do mej świątyni, do miłości
  Wejść ci nie wolno — zdala stój!
Kto cię tu wzywał?»
            Z ócz szatana,
  Piekielnych ogni błysnął żar.
Szyderczym śmiechem spiętnowana,
  Twarz kusiciela traci czar.
-- Ona już moja — jam tu Panem,
  Opieki twojej minął czas.

Choć tyś Aniołem, ja Szatanem,
  Spytaj, którego woli z nas?
Ona już moja! na jej duszę
  Jam już położył piętna ślad!
Jam ją pokochał — więc mieć muszę —
  Choćbym miał zburzyć cały świat!
Spytaj jej — kogo pieśnią wzywa?
  Za kim z tęsknoty roni łzy?
Spytaj -- z kim będzie dziś szczęśliwa?
  Lecz Sędzią naszym, toś nie ty!
Niema dla ciebie nic w jej duszy,
  Dziś niczem jej opieka twa.
Serca modlitwa już nie wzruszy,
  Bo ja tu panem — bo kocham ja!

I smutno spojrzał na Tamarę
  Milczący Anioł — tłumiąc żal —
Goryczy pełną uniosł czarę —
  I wśród eteru skrył się fal!

X.

Tamara.

Ktoś ty? Przestrasza mnie twa mowa,
  Piekło Cię zsyła czy też raj,
Co chcesz odemnie?

Demon.

            Tyś Królowa,

Miłości pragnę, ty ją daj! —

Tamara.

— Lecz kto ty jesteś?

Demon.

— Słuchaj droga:
Pamiętasz owej nocy czar,
Gdy serce zdjęła jakaś trwoga,
A w piersiach płonął ognia żar?
Duszy twej — myśl moja szeptała —
Sen miły dawał obraz mój —
Tyś mą tęsknotę odczuwała —
Jam zsyłał marzeń cudnych rój! —
Jam ten, którego świat ów cały,
Lęka się — brzydzi — z gniewem klnie.
Jam wróg miłości — piękna — chwały,
Mnie nienawidzą! Kocham Cię!
Jam Król występku i swobody —
Jam kat cierpiących — cnoty wróg —
Jam pan ciemności — zło przyrody: —
A oto, klęczę u Twych nóg!
Dla mnie czas, przestrzeń, nie istnieje —
Jam wszechpotężny grozą sił —
Gdy ludzkość płacze — ja się śmieję —
Jam dawniej Bóstwu równym był!
Do ciebie ślę ja w upojeniu
Pierwszej modlitwy słowa me!

W ziemskiem pogrążę się istnieniu —
By tylko piękna posiąść Cię! —
Wierz mi — twa miłość nawet może
Zmusić — bym Bogu oddał cześć!
Ze skruchą rzeknę: wybacz Boże,
W pokorze żywot będę wieść.
I z Archanioły pogodzony,
Wśród złotolistnych raju drzew —
Z występku, będę, oczyszczony,
Na cześć Jehowy nucić śpiew!
Czasów miljony już przeżyłem —
Znam wszystkie gwiazdy jakie są —
Lecz nieśmiertelność znienawidziłem —
Kiedy ujrzałem postać twą!
Teraz na ziemię gdy spoglądam,
Ludzkie uczucie w piersi drga:
Ja pocałunków twych pożądam,
I pieszczot Twoich pragnę ja. —
I niczem dla mnie wieczność cała,
Dziś niczem Piekło, niczem Raj,
Niczem przedwieczna moc i chwała —
Lecz ty mi szczęście ziemskie daj!

Tamara.

Oddal się duchu! — precz szatanie!
Zamilcz! — nie wierzę — tyś mój wróg!
Stwórco! jam modlić się nie w stanie —
Ja wiarę tracę — gdzież jest Bóg!

Precz ztąd! — chcesz zgubić moją duszę?
Twe słowa palą — cała drżę —
Odejdź — nie — zostań — wiedzieć muszę —
Dlaczego, duchu, kochasz mnie?

Demon.

Dlaczego? słuchaj. Wróg Jehowy,
Przeżyte wieki rzucam precz!
Wieniec królewski zdjąłem z głowy,
Może się istność cofnąć wstecz.
Serce w mej piersi dziś zabiło,
Pierwszy raz ono czegoś drży,
Bo ja cię kocham z taką siłą —
Z jaką nie możesz kochać ty!
Myśl nieśmiertelna ma, w wieczności,
Pośród haosu, ogni, burz,
Widziała obraz twej piękności,
On w dniu stworzenia istniał już!
Dlatego bluźnić ja zacząłem,
Zrzuciłem nimbu święty znak,
Dlatego niechcę być Aniołem:
Bo Ciebie w Niebie było brak!
Gdybyś ty mogła pojąć, droga,
Co to upadek, co to grom
Jaki uderzył z ręki Boga,
I kres położył moim snom?
Wiesz co to wieczność samotności?
Co znaczy z samym sobą żyć?

I niemieć prawa do miłości,
I o współczuciu nie módz śnić?
Wszystko rozumieć, wszystko widzieć,
Żałować — pragnąć — słyszeć — czuć. —
Wbrew swojej woli nienawidzieć,
I wiecznie plany zemsty snuć?

Jak tylko klątwa Wszechmocnego
Spełniła się — od chwili tej —
Niebyło ducha przychylnego,
Dla buntowniczej myśli mej!
Płynęły cicho w dal bez granic,
Miljony światów, komet rój —
Lecz jam potęgę ich miał za nic —
Tak mnie czarował obraz twój,
Wzywałem buntu towarzyszy,
Lecz każdy wstrętną postać miał.
Bluźniłem Bogu, co nas słyszy,
Że mi pojęcie piękna dał!
Ze sfer niebiańskich biegły ku mnie
Słowa przekleństwa Bożych sług!
A ja swe czoło wzniósłszy dumnie,
Hardy rzuciłem Nieba próg!
Jak łódź bez żagli i bez wiosła,
Płynie, na wolę zdana wód —
Tak mnie nienawiść ma uniosła —
Do tego, co wielbiłem wprzód! —

I w otchłań czasu a przestrzeni
Skryłem swą rozpacz gniew i złość,
Myślałem: złe się wnet rozpleni, —
Lecz wkrótce, złego miałem dość!
Niedługo byłem ludzi władcą.
Niedługo siałem błąd i grzech! —
Człek, stał się łatwo świętokradcą,
I obraz Boży budził śmiech!
Ja błąd krzewiłem pośród ludów,
Oko nie znało uczuć łzy, —
Czyż warci byli moich trudów,
Fałszywi, podli, głupcy, źli?!
Skryłem się wtedy w gór pieczary,
Gubiłem ludzi w nocny czas.
Strącałem z drogi w ciemne jary,
Zbłąkanych — w gęstszy wiodłem las!
W walce z potęgą sił przyrody,
W blasku piorunów, w gromie burz;
Jam z huragany szedł w zawody,
Wstrząsałem głębie ziemskich mórz!
Chciałem wspomnienia stracić władzę,
Lecz to największa z Bożych kar:
Ja, co na ziemi wszystko zgładzę,—
Pamięci wiecznej miałem dar!
Cóż wobec tego boleść ludzi!?
Smutek pokoleń po wsze dni?
Umrą — i nic już ich nie zbudzi,
Ni głód — ni żal — ni ból — ni łzy!

Co znaczą życia wszystkie troski?
Nawet najgorszy grzech lub błąd?
Gdy ostateczny wyrok Boski,
Do wrót wieczności wezwie ztąd!
Mój smutek wielki, niezmierzony,
Zemną, przez wieczność całą trwa,
W mą istność straszną on wcielony,
A nieśmiertelny jako ja!
On zimne serce pali moje,
On myśl przygniata jako głaz, —
Straconych marzeń, pragnień roje,
I niepowrotny szczęścia czas!

Tamara.

Zamilcz — litości. — co ja zrobię?
Nie skarż się proszę — porzuć mnie —
Zgrzeszyłeś!

Demon.

Lecz nie przeciw tobie!

Tamara.

— Ludzie nas słyszą —

Demon.

— Nie bój się!

Tamara.

— A Bóg?

Demon.

— O Niebo dba jedynie,
I słaby tylko przed Nim drży!

Tamara.

A męka wieczna?

Demon.

Nas ominie,
Bo razem zemną będziesz ty! —

Tamara.

Ktokolwiek jesteś — nieszczęśliwy,
Coś spokój duszy stracił swej,
Z rozkoszą pewną, przez Bóg żywy
Ja cudnej mowy słucham Twej!

Lecz, jeśli kryją słodkie dźwięki
Fałsz i obłudę, grzech i błąd:
Litości błagam — ukróć męki,
Niekuś mnie biedną — odejdź ztąd!

Takich jak ja, więcej być może
Choć w tym aule, pospiesz doń.
Tam, jak i u mnie, dziewicze łoże
Nie pokalała męzka dłoń.

Wyrzecz się buntu, pychy, złości,
Wyrzecz się wrócić do nich znów!

Czyż dla stwierdzenia twej miłości,
Świętej przysięgi niemasz słów?

Demon.

Klnę Ci się pierwszym dniem stworzenia,
Klnę się ostatnim jego dniem,
Na hańbę błędu i zwątpienia,
Na czystą prawdę w sercu Twem!
Klnę się upadku mego dobą,
Gdy grom uderzył w czoło me,
Klnę się widzeniem pierwszem z Tobą,
Rozstania gorzką chwilą klnę!
Na blask Twojego klnę spojrzenia,
Na nieskalane serce twe, —
Na słodką chwilę upojenia,
Na Twoich ocząt pierwszą łzę —
Klnę się na Niebios strop złocisty,
Na Wszechmocnego straszny głos,
Na Archaniołów miecz ognisty,
Na mych współbraci ciężki los,
Na ust Twych karmin, włosów zwoje —
Na ból i rozkosz ziemi tej,
Na oddech wonny — wdzięki twoje,
Na szał miłości w piersi mej!—
Wyrzekłem się już zemsty starej,
Wyrzekłem hardych chęci, — już
Odtąd, jad złości i niewiary,
Nie wyzwie w sercu ludzkiem burz!

Chcę z Niebem zawrzeć dziś przymierze,
Pragnę się modlić, w cnocie żyć —
Odtąd, w potęgę Boga wierzę—
By tylko razem z tobą być.
Łzą skruchy zmażę z swego czoła
Piorunu strasznej mocy ślad, —
Co upadł z ręki Archanioła,
Gdy ja zbuntować chciałem świat!
I zginie w ciszy ukojenia,
Z pamięci ludzkiej obraz mój.
Nie będzie kłamstwa, ni zwątpienia,
Występnych chęci zniknie rój!
Wierzaj mi! tylko ja jedynie
Na całym świecie kocham Cię!
I czczę cię, jako swą świątynię,
Przed tobą pierwszą korzę się!
Dla ciebie, zrzeknę się wielkości,
Przy tobie, zniknie groza ma —
Wierz mi Tamaro — czy w miłości,
Czy w nienawiści — wielkim ja!
Ciebie, ja, wolny król przestworza,
Zabiorę w jasną Nieba dal —
I będziesz świecić jako zorza,
Pośród eteru drżących fal!
I bez tęsknoty już serdecznej,
Na ziemię patrzeć będziesz ty —
Bo niema tu piękności wiecznej —
Bo życie troską — bólem sny.

Tu same błędy, same zbrodnie
Syn Ojcu nóż by w serce wbił.
Ludzie nie umią kochać godnie,
Ni nienawidzieć z całych sił.
Czyliż ty niewiesz, jak zwodnicza
Miłość w śmiertelnem sercu tkwi?
Czy ci nie szepcze krew dziewicza,
Jak krótkotrwałe ziemskie sny?
Czas się w swym biegu nie powstrzyma
I nie powróci przeszły dzień,
Dziś była młodość — już jej niema.
Na czoło, smutku padnie cień.
Lecz nie sądzono tobie, droga,
O lepszem szczęściu tylko śnić....
Najdoskonalszy tworze Boga,
Zemną królować masz i żyć!
Klasztoru cela nie ustrzeże
Przed siłą pokus serce twe.
Choć modły będziesz słać w ofierze,
A nieraz tęskną zronisz łzę,
Nie zaznasz trudu, ni cierpienia,
Cierń nie skaleczy twoich nóg,
Unikniesz bólu i zwątpienia,
Bo Ciebie — dla mnie stworzył Bóg!
Więc rzuć poziomych marzeń roje,
Niech świat w przestworza płynie sam,
Ja ci otworzę serce moje,
Ja wieczne szczęście tobie dam! —

Legjony duchów pod twe stopy
  Pokłon wszechświata będą nieść!
Gromem uderzy w Niebios stropy,
  O mem zwycięztwie głośna wieść!
Dla Ciebie, z gwiazdy ja północy
  Zabiorę wieniec co tam lśni!
Użyję całej piekieł mocy,
  By hołd poddańczy świat dał Ci!
Promienie słońca ja pochwycę.
  Uwieńczę niemi Twoją skroń....
I aromatem twym przesycę
  Mlecznych dróg Nieba jasną błoń!
Cudownych głosów dźwięcznym pieniem
  Twój słuch ja pieścić będę sam.
Tron Twój umieszczę pod sklepieniem,
  Jakie z szmaragdów wzniosę tam!
Ja z dna morskiego Ci przyniosę
  Dziewiczych pereł jasny sznur!
Z niebios dla Ciebie zbiorę rosę,
  I tęczę zerwę z lotnych chmur,...
Lecz kochaj mnie!...»

XI.

I w uczuć szale
  W swoje objęcia schwycił ją.
Całował ustek jej korale,
  A obezwładniał mocą swą!

I wzrok potężny wpił w jej oczy,
  Przyspieszał w żyłach tętno krwi,
Poił się wonią jej warkoczy,
  Urzeczywistniał grzeszne sny.
Pod czarem władzy niepojętej
  W sercu Tamary burza wre.
Zatryumfował duch wyklęty,
  Miłością ziemską poił się!
A jad śmiertelny tej pieszczoty
  W łono Tamary ogniem wnikł....
I nocnej ciszy spokój złoty,
  Rozpaczy strasznej rozdarł krzyk!
Wszystko w nim było: ból — konanie —
  Wymówka, miłość — rozkosz — łzy
I ostateczne pożegnanie:
  Nieba — nadziei — wiary — czci! —

XII.

Sługa klasztorny, co w tej porze
  Obchodził mury, strzegąc bram
Zanim zaświeci jasne zorze,
  Nad snem zakonnic czuwał sam.
Około celi on Tamary
  Przechodząc, ucho zwraca swe,...
Czy sen to dziwny — czyli czary?
  Rozmowa — szepty — dziwi się—
I zdaje mu się, w nocnej ciszy
  Ztąd pocałunków płynie głos...

Tak — najwyraźniej on to słyszy.
  Na głowie starca staje włos.
Siła nieczysta tutaj działa.
  Wtem — krzyk rozpaczy, potem jęk...
Ręka, krzyż Pański czyniąc drżała,
  Ogarnia serce dziwny lęk.
Ucichło wszystko, tylko zdala
  Zefir kołysze róży krzew—
W dole, Tereku szumi fala
  Grobowce milczą pośród drzew.
Stróż spiesznym krokiem mija celę,
  Milcząc klasztorny mija mur
Wieżowy zegar na kościele
  Dwunastą bije. Pieje kur.
Bojaźnią dziwną ogarnięty
  Stróż, krzyżem znaczy czoło swe...
I szepcząc zcicha: — Boże święty,
  Za duszę zmarłych modły śle.

XIII.

Jako Peri miła, śpiąca,
  Na dziewiczem łożu swem,
Chłodna, niby blask miesiąca....
  Śpi Tamara wiecznym snem.
Nie pobladły ust karminy —
  Nie pociemniał oczów blask —
Nie znikł urok z lic dziewczyny,
  Co miłości pragnie łask.

Ułożone na pierś dłonie
  Tulą krzyża święty znak.
Białe lilje zdobią skronie,
  Tak urocza... cicha tak...
Nie zabłyśnie iskra życia,
  Nie zatętni w żyłach krew,
Nie odczujesz serca bicia
  Uwiądł górskiej róży krzew.

XIV.

Na jej weselne nawet gody
  Piękniejszym nie mógł być już strój,
Lecz gasły wobec jej urody
  Djamentów ognie, pereł rój...
Zbladły szkarłatnych róż festony
  Wobec umarłej cudnych lic...
Wyraz jej twarzy, nie zmieniony —
  O strasznej walce nie rzekł nic.
Nic nie zdradzało upojenia
  Namiętnych uczuć zniknął szał. —
Dziwna ją błogość opromienia,
  Lecz, ktoby baczniej patrzeć chciał:
To zauważył by, po chwili
  Szatańskich pieszczot wieczny ślad—
Co nieuchwytnym jakimś cieniem,
  Na karminowe usta padł.
Daremnie słońca promień złoty,
  Zamarłe rysy rozgrzać chce —

Lilje się kryją w czarne sploty
I róże kłonią główki swe.
A ona piękna, jak marzenie,
Martwa, jak grobu zimny głaz.
Grobowy spokój i milczenie
Już niepodzielnie rządzą wraz!

XV.

Liczny był orszak pogrzebowy
A każdy szczerą ronił łzę
Gdy stary Gudal z siwej głowy
Rozpaczą zdjęty — włosy rwie.
Tu gdzie Kazbeku szczyt ponury
Czasem ozłoci słońca świt,
Gdzie wieczne burze, czarne chmury
I huraganu słyszysz zgrzyt,
Na kamienistej hen, opoce
Gdzie tylko mech pod śniegiem rósł,
Gdzie tylko sęp przepędza noce:
Na chwałę Bogu kościół wzniósł
Pradziad Tamary, rycerz sławny,
Pan mnogich zamków, turków wróg—
Pragnąc wykonać ślub swój dawny,
By mu darował grzechy Bóg.
Obok kościoła, w łonie skały
Wykuto grobów cały rząd,
Jakby do Niebios wiecznej chwały
Łatwiej się było dostać ztąd!

Jak by tu, w śmierci co nas czeka,
Gdy już do życia zbraknie sił:
Do końca czasów — sen człowieka
Niezamącony niczem był.
Tu, między krzyże i pamiątki,
U Zbawiciela świętych stóp,
Pięknej Tamary martwe szczątki,
Złożył Gudala w zimny grób.

XVI.

W przestrzeni świata niezmierzonej,
Pośród eteru czystych fal,
Anioł Stróż święty — zamodlony
Na złotych skrzydłach leciał w dal.
Nad czołem nimbu, lśni korona,
Oko litości błyszczy łzą,
Do przeczystego tuli łona
Duszę Tamary — cieszy ją.
I o miłości mówi Boga,
O darowaniu błędów, kar
I szepcze: «próżna twoja trwoga,
Bo miłosierdzie niema miar.»
Świętemi łzami on z jej czoła
Grzechu i błędu zmywa ślad.
Czar swój roztacza już dokoła,
Pozagrobowy cudny świat.
Już Serafinów wzniosłe pienia
Rozkoszą dziwną pieszczą słuch...

Nagle, przed niemi, wróg stworzenia
Zjawia się groźny piekieł duch!
Jak grom piorunu, wichru wycie—
Z siłą, przed którą światy drżą,
Zawołał hardy: «jam wziął życie—
I dusza moja—wróć mi ją!»
Do piersi Stróża przytulona,
Skrzydła Anioła bronią ją—
Dusza Tamary, przerażona,
Modlitwą głuszy bojaźń swą,—
Ach Boże! jakież dźwięki mowy,
To nie kochanek — to nie brat!
Z twarzy mu wieje chłód grobowy,
Spojrzenie — ogień, słowa — jad!
Zginęły ślady tej piękności
Jaką czarował umysł jej!
To Bóg niewiary, zemsty, złości,
W całej piekielnej mocy swej!

— «Przepadnij, duchu buntowniczy» —
Rzekł anioł, — dzisiaj sądu czas —
Stwórca cierpienia — łzy policzy,
Jej miejsce tylko pośród nas!
Z ziemską powłoką już zrzuciła,
Jakoby liście zimą z drzew —
Kajdany złego — ona była
Wonną — jak białej róży krzew,

Jej życie — cały wiek cierpienia —
Niesłusznych losu łez i kar.
Dozna dziś zato upojenia,
Niedoścignionych uciech czar.
Chciałeś pokalać błędy swemi,
Rajskich ogrodów wonny kwiat!
Lecz ona żyła nie dla ziemi,
I Bóg nie dla niej stworzył świat!
Okrutną ceną okupiła
Skalaną grzechem duszę swą,
Miłości wszystko poświęciła
I miłość zatem zbawi ją!

Duszyczkę nieszczęsnej Tamary,
Potęgą przeczystych swych sił,
Duch Boży uchronił od kary
I w Nieba przestworza się wzbił!

I bluźnił Demon zwyciężony,
Zdala od Nieba świętych bram.
W otchłani piekieł niezmierzonej,
Na wieczność całą został sam!

ZAKOŃCZENIE.

Po nad doliną Kajszauru,
Na granitowym szczycie skał,
Odnajdziesz łatwo, szczątki muru
Gdzie ów nieszczęsny klasztor stał!
Bluszcz pokrył groby i ołtarze,
Zawisł z żelaznych okna krat.
Ze strachem, góral ci pokaże,
Łez kusiciela wieczny ślad.
Natura skarby swe roztacza,
Wiatr niesie wonie łąk i pól.
Czas łzy osusza — błąd przebacza —
Koi największy serca ból.
Rzeka się pieni w swym korycie,
A tajemniczo szumi bór,
I cicho spływa ludziom życie,
Wśród niebotycznych Gruzyi gór.
Zamek Gudali pusty stoi
Po nad Tereku brzegiem tam,
Przechodzień spocząć tu się boi,
Gość nie zastuka do tych bram.

W dzień, pełzające spotkasz gady,
Jaszczurek spłoszysz cały rój...
A kiedy księżyc wejdzie blady,
Puchacz — głos słyszy tylko swój.
Zginęły nawet ślady ludzi,
Surową dłonią starł je czas.
Zmarli — i nic ich nie obudzi,
Już się nie zjawią pośród nas!
Lecz niewzruszony jak opoka
Na której stoi pośród chmur,
Przybytek Boży — tam z wysoka
Strzeże tajemnic owych gór!
Od wieków w nim zamarło życie,
Choć słońce blaski sieje swe —
Lodowce iskrzą się na szczycie,
Wicher tumany śniegu rwie.
A chmur całunem upowity,
Potężny Kazbek, w łonie swem,
Kamiennych grobów kryje płyty —
Gdzie śpią umarli wiecznym snem!

KONIEC.